

Marek Nahotko

Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

Open Access – zagrożenia i szanse dla bibliotekarzy

Rośnie wciąż popularność powstałego na początku XXI wieku^[1] ruchu Open Access (OA). Wiele się o nim mówi, pojawiają się wciąż nowe związane z nim inicjatywy, publikowane są podręczniki i wyniki badań (oczywiście jako dokumenty OA). Jednocześnie rozwiązywane są problemy (techniczne, prawne) utrudniające jego rozwój. OA ma wielu zagorzałych zwolenników, od lat zażarcie walczących o jego rozwój aż do objęcia nim 100% publikacji^[2]. Dopiero bowiem rozpowszechnienie publikowania OA w stopniu, który pozwala, aby stało się ono paradygmatem stosowanym przez wszystkich (takim, jakim jest obecnie publikowanie artykułów naukowych w czasopiśmie recenzowanym) spowoduje zmiany sposobu funkcjonowania publikacji naukowych, całej komunikacji naukowej, a nawet, jak sądzę, sposobu uprawiania nauki w ogóle.

Bez względu na to, jak oceniamy zachodzące w tym zakresie zmiany – pozytywnie czy negatywnie – jedno jest pewne: ZMIANY te zachodzą i będą nadal zachodzić w przyszłości. Dotkną one, zgodnie z tym co napisałem powyżej, nie tylko środowisko uczonych, ale także całą infrastrukturę, która funkcjonuje na zapleczu nauki: wydawców, księgarzy, bibliotekarzy, dostawców baz danych itp. W artykule chciałbym przedstawić swój pogląd na zmiany czekające nas – bibliotekarzy w wyniku rozpowszechnienia się publikowania OA i nowych modeli finansowych, szczególnie z punktu widzenia zmian zachodzących w bibliotekach naukowych. Bibliotekarze zazwyczaj bardzo przychylnie traktują OA, widząc w nim zapewne kontynuację realizowanej od wieków misji udostępniania każdego zapisu myśli ludzkiej każdemu, kto tego zażąda. Bibliotekarze i biblioteki uczestniczą w wielu różnych projektach OA i aktywnie przyczyniają się do pomnażania zasobów dostępnych w tym trybie (o czym jeszcze będzie mowa). O tym, czy zawsze jest to korzystne dla ich użytkowników, będzie zapewne mowa w innych artykułach tego numeru EBIB. Ja chciałbym się zastanowić, czy jest to zawsze korzystne dla samych bibliotekarzy, odpowiadając na pytanie: jakie efekty przynoszą i jeszcze będą przynosić zmiany zachodzące w komunikacji naukowej spowodowane przez jej cyfryzację^[3], a w szczególności przez połączenie nowych technologii (Sieci) z nowymi sposobami organizacji komunikacji naukowej (OA).

Za Open Access uznamy, zgodnie z powszechnie przyjętymi definicjami, publikowanie charakteryzujące się dwoma cechami:

Publikacje udostępniane są użytkownikowi końcowemu za darmo (nie ponosi on żadnych kosztów bezpośrednio: to, że zapłacił np. za komputer i łącze internetowe jest równie oczywiste, jak to, że kiedyś zapłacono komuś, aby nauczył go czytać). Tutaj nie ma niczego nowego dla bibliotekarzy. I my, i nasi użytkownicy przyzwyczailiśmy się, że w bibliotece płaci się tylko w wyjątkowych sytuacjach, głównie gdy użytkownik coś zbroi. Biblioteki naukowe od dawna będąc instytucjami publicznymi w zasadzie nie pobierały opłat za udostępnianie zbiorów. Mogły jednak nie być dostępne dla każdego potencjalnego użytkownika „z ulicy”. Udostępnianie publikacji bezpłatnie, w trybie OA dla swoich użytkowników nie zmienia więc wiele w sposobie pracy biblioteki. Zawsze jednak, bez względu na poziom komputeryzacji bibliotek należało odpowiedzieć na pytanie: jeśli użytkownik nie płaci, to kto płaci, gdyż przecież zawsze ktoś płacił i będzie płacił, póki biblioteki istnieją.

Publikacje udostępniane są poprzez powszechnie dostępną sieć, w praktyce poprzez Internet. Ten element definicji OA powoduje zasadnicze zmiany w sposobie funkcjonowania biblioteki udostępniającej zasoby na zasadzie OA. Biblioteka zaczyna bowiem obsługiwać użytkowników o zupełnie innym profilu. To już nie są pracownicy i studenci naszej uczelni plus kilku uczelni zaprzyjaźnionych (głównie z tej samej miejscowości); w Sieci udostępniamy zasoby na cały świat i taki właśnie w dużej części jest sens ich udostępniania w Internecie. Nasi bibliotekarze nie do końca zdają sobie sprawę z praktycznych konsekwencji tego faktu – owszem, bierzemy pod uwagę poszerzenie kręgu odbiorców, ale tylko troszeczkę, na tyle żeby nie trzeba było np. myśleć o barierze językowej.

Przyjrzyjmy się więc wybranym modelom funkcjonowania OA oraz zagrożeniom i szansom, jakie niosą one dla bibliotekarzy, w sensie zmian postępujących w tym zawodzie.

Zagrożenia

W mojej opinii główne zagrożenia dla dotychczasowego funkcjonowania bibliotek, a związane z rozwojem OA, kryją się w rozwoju czasopism elektronicznych, udostępnianych w trybie OA. Dla zarysowania bieżącej sytuacji zauważmy, że obecnie prawie wszystkie czasopisma publikowane w najwyżej rozwiniętych krajach (USA, Europa Zachodnia, Japonia) mają swoje wersje elektroniczne. Odsetek takich czasopism z zakresu najszybciej rozwijających się dyscyplin STM (Science, Technology, Medicine) przekracza 90%^[4]. Nie oznacza to po pierwsze całkowitego zaniku wersji drukowanych (czasopisma są najczęściej hybrydowe), a po drugie łatwego dostępu do nich w Internecie, gdyż w większości są to czasopisma komercyjne, niedostępne w trybie OA. Jak oszacował Stevan Harnad, spośród około 25 000 czasopism recenzowanych wydawanych na świecie, 10% stanowią czasopisma OA^[5]. Twierdzą jednak, że wkrótce będą one tak udostępniane w znacznie większym stopniu, a stanie się to ze szkodą dla... bibliotek.

Przyjrzyjmy się (w uproszczeniu) modelowi finansowemu obecnie funkcjonującemu dla czasopism (w tym elektronicznych). Wszystko zaczyna się od tego, że uczony znajduje problem naukowy do rozwiązania. Kompletuje zespół badawczy (samodzielnie w nauce wiele się nie robi) i poszukuje źródeł finansowania (bez pieniędzy nie robi się nic). Źródłem finansowania badań są w przeważającej mierze środki publiczne. Następnie prowadzone są badania, w wyniku czego często powstają olbrzymie zasoby nieprzetworzonych danych cyfrowych (gratka dla bibliotekarzy, którzy już spostrzegli tu swoją szansę). W wyniku opracowania tych danych powstaje ich interpretacja, między innymi w formie artykułu naukowego. Aby bowiem uczony mógł funkcjonować w środowisku nauki, musi publikować (pomińmy przyczyny tego faktu). Dalej tekst jest przekazywany do wydawcy czasopisma naukowego, który przepuszcza go przez swoją maszynię, o której nie będziemy tu szczegółowo mówić. Najważniejsze, że w efekcie powstaje gotowy do publikacji, recenzowany tekst artykułu. Trafia on do odpowiedniego zeszytu czasopisma i jest publikowany (tradycyjnie i/lub elektronicznie).

Jednocześnie z przydzielaniem funduszy na badania naukowe, finansowane jest również otoczenie nauki, w tym także biblioteki. Główną częścią ich budżetu są fundusze na zakup prenumeraty/licencji na czasopisma tradycyjne/elektroniczne. Fundusze te oczywiście pochodzą głównie ze środków publicznych. Biblioteka wydaje te środki na zapewnienie swoim użytkownikom (a więc każdemu, kto zapisze się do biblioteki) dostępu do tej części światowej produkcji czasopism, która wydaje się w podstawowym zakresie niezbędna do realizacji dalszych badań (na cokolwiek więcej brak środków, które zawsze są za małe). W efekcie to biblioteka jest miejscem, w którym użytkownicy uzyskują dostęp do literatury naukowej. Dodatkowo biblioteka zapewnia opracowanie zbiorów (na poziomie czasopisma, rzadko na poziomie artykułu) i ich przechowywanie (archiwizację). Niestety, te efekty pracy bibliotekarzy pozostają w „Webie ukrytym”. Ani opisy bibliograficzne (metadane), ani pełne teksty artykułów (tych biblioteki zazwyczaj nie udostępniają w Sieci) nie są indeksowane przez wyszukiwarki, a jeśli są, to nie dzięki funkcjonowaniu biblioteki, lecz raczej w efekcie wysiłków ich wydawców.

Teraz przyjrzyjmy się, co się zmienia, gdy zastosujemy coraz powszechniej stosowany model finansowania OA. Zespół badawczy przygotowując badania naukowe uzyskuje fundusze, w których tym razem zawarte są również kwoty na sfinansowanie publikacji. Pochodzą one z tych samych źródeł, co poprzednio. Kwoty te mogą być także przekazywane w całości wprost do instytucji naukowej, na tej samej zasadzie, na jakiej do uczelni trafiają fundusze na prenumeratę. Nie będą one jednak przekazywane bibliotece, a poszczególnym zespołom badawczym, planującym publikację. Po przygotowaniu tekstu publikacji jest on przekazywany do wydawcy wraz z kwotą niezbędną do jego opublikowania. Wydawca przygotowuje tekst do publikacji i umieszcza go w swojej pełnotekstowej bazie danych, wraz z pełnym opisem na poziomie artykułu, który indeksowany jest przez najpopularniejsze wyszukiwarki. Indeksowany jest też pełny tekst artykułu. Jest to możliwe, bo teksty te dostępne są na stronie Web wydawcy bezpłatnie dla każdego zainteresowanego, czyli udostępniane są w trybie OA. Wydawca lub specjalnie w tym celu powołane organizacje dbają o archiwizację opublikowanych materiałów^[6]. Jak widzimy, z tego opisu zniknęła biblioteka wraz z jej podstawowymi funkcjami: gromadzenia, opracowania, udostępniania i przechowywania zasobów, które realizowane są przez inne instytucje.

Zmiany związane z OA przedstawiłem na przykładzie czasopism, bo w tym przypadku zaszyły one najdalej, a przedstawiony model jest już stosowany, chociaż nie powszechnie. Wydaje się jednak, że jest możliwe, aby w ten sam sposób były publikowane książki naukowe i podręczniki akademickie. Są one przecież finansowane w naszym kraju w opisany powyżej sposób: uczony otrzymuje grant na sfinansowanie publikacji książki, którym może pokryć koszty w całości. Cena wydrukowana na okładce oznacza wówczas czysty zysk wydawnictwa, które zamiast obciążać nową publikacją sieć dystrybucji powinno raczej umieścić tekst w swojej bazie danych, dostępnej w OA^[7].

Prawdopodobieństwo upowszechnienia się tego modelu jest wysokie, z tego względu, że większość uczestników procesów komunikacji naukowej niewiele na nim traci lub nawet zyskuje: uczeni-autorzy nie odczuwają znacznej różnicy, wydawcy mogą nawet zyskać, o ile dobrze oszacują opłaty za opublikowanie, a uczeni-użytkownicy zyskają powszechny dostęp do światowego piśmiennictwa. Na marginesie jednak dodam, że pełne wdrożenie tego modelu nie obędzie się także bez problemów: z jednej strony za lwia część publikacji dostępnych dla wszystkich płacić będą najbogatsze państwa, o najlepiej rozwiniętej nauce (co i tak robią), co może wywołać niezadowolenie decydentów czy tzw. opinii publicznej w tych krajach. Z

drugiej strony model ten może oznaczać trudności w dostępie do publikowania dla uczonych z biedniejszych krajów i ośrodków. Do tej pory uczony wysyłał tekst i nie martwił się, kto zapłaci za publikację. Teraz będzie musiał zdobyć na to środki. Prawdopodobnie jednak zawsze będą istnieć niekomercyjne czasopisma OA, które mogą nie pobierać opłat za publikowanie.

Wracając do bibliotek: jak już stwierdziłem, przedstawiony model publikowania i dystrybucji całkowicie zmieni funkcje i sposób pracy biblioteki. Znikają prawie wszystkie, podstawowe funkcje biblioteki, uznawane za typowe dla tego typu instytucji. Bez ich wykonywania biblioteka staje się czymś innym niż dotychczas. Niektóre funkcje mogą być zachowane w różnym stopniu, na przykład proponuje się, aby biblioteki zajęły się archiwizacją zasobów. Publikacje, po określonym czasie od opublikowania przez wydawcę przekazywane byłyby bibliotekom, które będą je wieczysto udostępniać i archiwizować, co wcale nie oznacza tylko przechowywania na dyskach czy innych nośnikach cyfrowych; jest to cały zestaw bardzo specjalistycznych czynności, niewiele mający wspólnego ze współczesnym magazynowaniem. Bibliotekom pozostanie być może także funkcja informacyjna, chociaż prace te mogą być wykonywane przez niezależnych brokerów informacji, działających w dowolnych warunkach, na przykład w domu. Skoro wszystko będzie w Internecie za darmo, to nie ma potrzeby organizować tego typu usług w ramach jakiejś instytucji, dysponującej własnym lokalem. No, chyba że zechcemy spotkać się z użytkownikiem przy kawie...

Szanse

Open Access, oprócz zagrożeń, wynikających z całkowitej zmiany (czy nawet zaniku) tradycyjnych funkcji bibliotek, daje także nowe szanse, wynikające z możliwości przejęcia nowych funkcji od instytucji dotychczas je realizujących. W mojej opinii taką funkcją jest przede wszystkim publikowanie naukowe. Bibliotekarze rozpoczęli już, częściowo świadomie, częściowo intuicyjnie, realizowanie tej funkcji tworząc biblioteki cyfrowe. Biblioteki te są, obok repozytoriów instytucjonalnych, pomysłem dającym możliwości i wyznaczającym kierunek rozwoju tradycyjnego bibliotekarstwa.

Na naszych oczach Internet stał się głównym źródłem informacji, również naukowej. Coraz częściej mówi się o globalnych zasobach informacyjnych, globalnej infrastrukturze nauki, globalnej gospodarce. Z drugiej strony narzeka się na nieuporządkowanie Internetu i zróżnicowaną jakość jego zasobów. Biblioteki cyfrowe i różnego rodzaju repozytoria są odpowiedzią na te problemy: stanowią część widzialnego Webu, jednocześnie zapewniając określoną jakość udostępnianych materiałów cyfrowych.

Biblioteki cyfrowe tworzone są na bazie tradycyjnych zasobów bibliotek. Zasoby te są digitalizowane w specjalistycznych pracowniach, tworzonych w bibliotekach tradycyjnych, opracowywane i umieszczane w Sieci, przez co udostępniane w trybie OA. Ponieważ zasoby te, jeszcze w formie drukowanej były wcześniej opracowane, czasem wykorzystuje się stare opisy dla nowych, zdigitalizowanych, cyfrowych publikacji. Nic nie stoi też na przeszkodzie, aby opis odsyłał do obu form dzieła – cyfrowej i papierowej. Digitalizacja często odbywa się planowo, gdyż bibliotekarze znają potrzeby swoich użytkowników, publikowane są więc przede wszystkim pozycje najbardziej poszukiwane i/lub sprawiające najwięcej problemów podczas udostępniania. Publikowanie cyfrowe poprzez digitalizację zasobów biblioteki zapewnia pracę bibliotekarzom na wiele lat, jednak w końcu dojdzie do kresu swoich możliwości. Albo biblioteka zdigitalizuje wszystko, co warto digitalizować, albo wyręczą ją w tym projekty typu Google Books. Jednocześnie rozwój ruchu OA spowoduje, że bieżąca produkcja wydawnicza będzie udostępniana w tym trybie. Wiem, że brzmi to jak odległa wizja, z którą do czynienia będą mieli może nasi wnukowie, ale nie zdziwiłbym się, gdyby obecni adepci zawodu bibliotekarza musieli stawić czoła tej sytuacji jeszcze przed swoją emeryturą.

Tworzenie bibliotek cyfrowych można uznać za powtórny publikację dzieł wydanych wcześniej przez innego wydawcę, zazwyczaj komercyjnego. Powoduje to problemy prawne i ograniczenia w zasięgu digitalizacji. Sytuację mogą pogorszyć starania wydawców o przedłużenie okresu ochrony ich praw, ostatnio do prawie stu lat dla niektórych publikacji, a potem zapewne dalej i dalej...

Inną szansą dla bibliotek jest również przejęcie funkcji wydawcy, tym razem zazwyczaj niekomercyjnego, bo uczelnianego. Na tym mniej więcej polega tworzenie repozytoriów instytucjonalnych (np. uczelnianych), w czym biblioteki także biorą udział. W repozytoriach tych umieszczane są bardzo różne publikacje, oprócz prac naukowych (preprintów artykułów, referatów konferencyjnych, raportów, prac doktorskich, a w końcu także książek naukowych, podręczników itp.) znaleźć tam można prace studentów czy efekty działalności administracyjnej (zarządzenia, uchwały itp.). Są one w zasadniczej części udostępniane bez ograniczeń, a więc w OA. Czasem repozytorium działa na podstawie zarządzenia, obligującego pracowników do umieszczania w nim swoich publikacji. Jeżeli repozytorium takie jest w gestii biblioteki, to zastępuje ona wydawnictwo uczelniane, czasem zresztą pozostające w nie najlepszej kondycji. Repozytorium, w stosunku do gromadzonych przez siebie materiałów powinno realizować wszystkie wymienione wcześniej funkcje biblioteki tradycyjnej, w tym ich długotrwałą archiwizację cyfrową, tyle że w stosunku do publikacji własnej instytucji.

Często zdarza się, że oba rodzaje działalności OA – biblioteki cyfrowe i repozytoria realizowane są jakby jednocześnie, w ramach jednego projektu. Zakupione przez bibliotekę oprogramowanie służące udostępnianiu publikacji cyfrowych jest używane zarówno do umieszczania w Webie zdigitalizowanych

zbiorów własnych, jak i cyfrowych publikacji typu born digital. Dla skomplikowania sytuacji w ten sam sposób mogą być udostępniane czasopisma, które przeszły proces digitalizacji lub cyfryzacji.

W celu podejmowania tego typu działalności bibliotekarze muszą uzyskiwać nowe umiejętności. Dotyczą one zarówno metod digitalizacji i cyfryzacji, jak i publikowania elektronicznego. Dajemy sobie z tym radę z jednej strony zdobywając nowe kwalifikacje (nie tak bardzo odległe od zawodu bibliotekarskiego), z drugiej zatrudniając w bibliotekach odpowiednich specjalistów nie-bibliotekarzy.

Wnioski

Dla porządku należy zauważyć, że oprócz modelu przedstawionego w tym artykule istnieją także inne pomysły na rozwój OA. Gorącym zwolennikiem jednego z nich jest wspomniany S. Harnad, który w latach 90. XX wieku ogłosił swoją „subversive proposal” (wywrotową propozycję)^[8]. Polegała ona mniej więcej na tym, aby pozostawić cały rynek wydawniczy tak jak funkcjonował wcześniej, z tą różnicą, że uczeni, oprócz publikowania w czasopiśmie recenzowanych, jak najszybciej umieszczaliby preprinty swoich prac w repozytoriach dziedzinowych. Okazuje się jednak, że jeżeli nie ma jakiegoś sztucznie stworzonego powodu do publikowania w czasopiśmie (np. zaliczanie uczonemu tylko takich publikacji do dorobku), to pracownicy nauki poprzestają na umieszczeniu tekstu w repozytorium, co ma coraz częściej miejsce w najbardziej znanym z nich, ArXiv (<http://arxiv.org/>).

Zasadniczym wnioskiem z przedstawionego przez mnie modelu funkcjonowania biblioteki w przyszłym świecie, w którym powszechnie zapanuje Open Access, jest całkowita zmiana funkcji i zadań biblioteki. Biblioteka zaprzestanie gromadzenia i opracowania zasobów obcych, publikowanych poza nią. Te funkcje realizować będzie wydawca. Jednocześnie stanie się domem wydawniczym publikacji OA. W okresie przejściowym podstawą działalności wydawniczej jest digitalizacja własnych zbiorów tradycyjnych, później biblioteka poprzestanie na publikowaniu materiałów powstających w instytucji macierzystej. Przez cały czas biblioteki opracowują i udostępniają swoje publikacje w otwartym Webie. Nie należy oczywiście wykluczać innych form działalności, na przykład współpracy różnych bibliotek w tworzeniu repozytoriów dziedzinowych itp.

Najważniejsze jest, aby wszystkie tworzone i obsługiwane przez biblioteki zasoby stanowiły spójną całość dzięki przynależności do globalnych zasobów informacyjnych. Przynależność tę z jednej strony zapewnia uwzględnianie i stosowanie standardów wypracowanych w środowisku Internetu, a z drugiej strony zmiana mentalności samych bibliotekarzy. Tworząc zasoby cyfrowe w Sieci i udostępniając je w OA przestajemy funkcjonować tylko tu i teraz. Jesteśmy widoczni wszędzie i na zawsze.

Przypisy

[1] BOAI powstało w 2002 r., deklaracje z Bethesda i Berlińska pochodzą z 2003 r. Zauważmy jednak, że pierwsze idee związane z OA powstawały znacznie wcześniej, już na początku lat 90. XX wieku.

[2] Zob. np. artykuł: SHADBOLT, N. i in. The open research Web. W: *Open Access: key strategic, technical and economic aspects*. Oxford: Chandos Publ., 2006, s. 195-208, w którym autorzy opisują korzyści z istnienia 100% OA.

[3] Należy rozróżnić dwa stosowane w artykule terminy: cyfryzacja i digitalizacja. Cyfryzacją nazywać będziemy zastosowanie technologii cyfrowych w komunikacji naukowej do tworzenia materiałów cyfrowych jako formy pierwotnej (oryginalnej, born digital), termin digitalizacja (digitized) rezerwując na określenie działań służących zamianie formy tradycyjnej (analogowej) na cyfrową, np. w efekcie skanowania. Takie rozróżnienie wprowadzono ze względu na to, że w bibliotekach powszechnie realizuje się procesy polegające na przenoszeniu treści druków do środowiska cyfrowego, nazywając je digitalizacją (lub dygitalizacją). Cyfryzacja następuje najczęściej już na etapie tworzenia tekstu, a więc jest zazwyczaj domeną autorów dokumentów.

[4] NAHOTKO, M. *Naukowe czasopisma elektroniczne*. Warszawa: Wydaw. SBP, 2007, s. 43.

[5] HARNAD, S. Ethics of Open Access to biomedical research: just a special case of ethics of open access to research. *Philosophy, Ethics and Humanities in Medicine* [on-line]. 2007 Vol. 2 [dostęp 6 lipca 2008]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.pubmedcentral.nih.gov/articlerender.fcgi?artid=2228286>. ISSN 1747-5341.

[6] Już w tej chwili funkcjonują takie organizacje, jak na przykład Portico, która archiwizuje zawartość czasopism i udostępnia ją nawet po zakończeniu licencjonowanego dostępu w przypadku, gdy wydawca nie jest w stanie tego zagwarantować lub DARE – projekt, w który zaangażowana jest m.in. holenderska Biblioteka Narodowa.

[7] Taka publikacja musiałaby jeszcze być traktowana przez gremia decydenckie, przy okazji dokonywania różnych ocen, przyznawania grantów itp. tak samo, jak tradycyjna drukowana książka, czyli jako pełnoprawna publikacja.

[8] BRENT, D. Stevan Harnad's "Subversive Proposal": kick-starting electronic scholarship – a summary and analysis. *Information Society* 1995 Vol. 11 nr 4, s. 275-283. ISSN 0197-2243.



